

Dr hab. Jan Sowa
Katedra Teorii Kultury
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

UNIwersytet Warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 8.10.2019

RECENZJA

Niniejszym pragnę zdecydowanie i jednoznacznie poprzeć starania pani Agaty Sierbińskiej o uzyskanie stopnia doktora nauk humanistycznych. Uważam przedstawioną przez nią pracę doktorską *Praktyki wizualne w czasach niepokojów społecznych – problem „sobowtórności”* za pełnowartościowe i dojrzałe dzieło naukowe. Posiada ono pewne wady i słabości, żadna z nich nie jest jednak na tyle istotna, aby zasadniczo zaważyć na mojej pozytywnej lub nawet bardzo pozytywnej oceny całości.

Ocena formalnej strony pracy oraz metodologii

Pod względem formalnym praca Agaty Sierbińskiej spełnia wszelkie wymagania stawiane tego typu tekstom. Liczy ok 200 stron maszynopisu (czcionka Times New Roman, 12 pkt przy odstępach 1,5), jest sensownie i wyraźnie podzielona na części, posiada spis treści, bibliografię oraz aneks przedstawiający najważniejsze materiały wizualne omawiane w tekście. Pracę napisano też bardzo dobrym stylistycznie językiem – komunikatywnym, klarownym i bogatym pojęciowo. Przeplatanie partii bardziej faktograficznych i empirycznych z rekonstrukcją teorii oraz pojęć sprawia, że czytanie doktoratu Agaty Sierbińskiej nigdy nie jest zajęciem nużącym. Wręcz przeciwnie – jest tak intelektualnie, jak i estetycznie stymulujące, dając dużą przyjemność lektury. Wywód poprowadzono w zasadzie logicznie, chociaż tok myśli Autorki płynie czasem od jednego problemu i pojęcia ku następnym, a pomiędzy nimi brak jest nieco rozważań spajających poszczególne elementy oraz uzasadniających zarówno ich obecność w tekście, jak i porządek pojawiania się. Z jednej strony można powiedzieć, że praca napisana jest z myślą o inteligentnej odbiorczyni, która sama potrafi dostrzec trafność dobranych przez Autorkę przykładów i adekwatność zastosowanych pojęć oraz metafor (takich jak strategia vs taktyka, sobowtór czy

partyzant), bo rzeczywiście w każdym przypadku da się sensownie i z pożytkiem odnieść owe figury i pojęcia do problematyki stanowiącej przedmiot pracy. Z drugiej strony sama Autorka wyciąga z nich zbyt mało wniosków, co tworzy wrażenia, jakby chciała powiedzieć: „To ja to tylko tu postawię, bo tak dobrze komponuje się z resztą.”, nie eksplorując w pełni wszystkich subtelności, jakie rodzą się w skomponowanym przez nią obrazie. Do kwestii tej wrócę jeszcze w dalszej części recenzji.

Na uznanie i wysoką ocenę zasługuje szeroki dobór źródeł i materiału analizowanego w pracy. Omówiono w niej zarówno obrazy oraz narracje dystrybuowane przez zinstytucjonalizowane media głównego nurtu, jak i twórczość internetowych komentatorów oraz samozwańczych detektywów, usiłujących „rozwikłać” „zagadkę” katastrofy smoleńskiej. Oprócz tego Autorka sięgnęła do wypowiedzi całego szeregu postaci zajmujących szerokie spektrum pozycji: polityków, dziennikarzy, publicystów oraz eseistów. Nie zabrakło też w pracy analizy obiektów pochodzących z różnych obszarów kultury popularnej od filmów przez programy telewizyjne po internetowe memy. Materiał ów jest dobrze dobrany i sprawnie przeanalizowany przy pomocy kanonicznych narzędzi współczesnych nauk humanistycznych i społecznych takich jak krytyczna analiza dyskursu czy też analiza treści.

Autorka zakorzenia swoje rozważania w tradycji badań kultury wizualnej i często powraca do niej na kartach swojego doktoratu. Można by uznać ową tradycję za jej macierzysty dyskurs teoretyczny, czego dowodzą liczne odwołania do klasyków tego obszaru nowej humanistyki takich jak Mitchell czy Mirzoeff, jej praca wykracza jednak poza owo pole, zajmując się także analizą dyskursu publicznego konstruowanego niekoniecznie przy pomocy samych obrazów (jak np. manifest *Wawelska skala* Rymiewicza i Nowaka). Ową kombinację uważam za słuszną i owocną. Nie ujmując niczego autonomii badań wizualnych, jestem zdania, że wizualność – czy też rejestr wyobrażeniowy, aby użyć terminologii psychoanalitycznej – to tylko jeden z wymiarów ludzkiego świata, ściśle związany z innymi jego rejestrami i dlatego aby zrozumieć obrazy, trzeba również sięgać po obiekty zbudowane z materiału innego niż tylko wizualny.

Ocena merytorycznej strony pracy

Podjmując się recenzji doktoratu pani Agaty Sierbińskiej, jestem w trudnej i nieco kłopotliwej pozycji, Autorka na stronach swojej rozprawy odwołuje się bowiem między innymi

do moich własnych badań, komentując, częściowo afirmatywnie, a częściowo polemicznie konstatacje i diagnozy przedstawiane w mojej książce *Fantomowe ciało króla*. Muszę przyznać, że Agata Sierbińska uchwyciła w mojej książce coś, co mnie samemu wydaje się najciekawsze i najbardziej istotne tak z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia, a mianowicie punkt, w którym moje własne próby zrozumienia polskiej kondycji peryferyjnej wpadają w impas i odbijają się od ściany niemożliwej właściwie konceptualizacji naszej kondycji w obrębie kategorii oraz pojęć dostarczanych nam przez światową humanistykę i nauki społeczne. Mam na myśli moment, w którym Autorka odnosi się do polemiki pomiędzy mną a innym badaczem (polskiej) peryferyjności Kacprem Pobłockim. Nie ma wątpliwości, że takie narzędzia konceptualne, jak podział na centrum i peryferia, pojęcia zależności czy samokolonizacji odsłaniają coś istotnego w naszym położeniu społecznym, kulturowym czy gospodarczym, jednak żadne z nich nie da się po prostu automatycznie zaaplikować do współczesnej polskiej rzeczywistości. Dodatkowych trudności nastrecza fakt, że owe pojęcia i teorie są bez wątpienia pojedynczo użyteczne, chociaż pozostają wobec siebie fundamentalnie sprzeczne. Tak na przykład trudno jest uzgodnić zaproponowaną przez Kiosseva koncepcję samokolonizacji, która *expressis verbis* odżegnuje się od materializmu i lokuje najważniejsze relacje w sferze symbolicznej z wywodzącą się z marksizmu i zorientowaną na analizę gospodarczą teorią systemów-światów. Jednocześnie trudno pozbyć się wrażenia, że w obu tych podejściach „coś jest na rzeczy”, aby ująć sprawę kolokwialnie. Być może powinniśmy budować od zera zupełnie nowe konstrukcje pojęciowo-teoretyczne, czerpiąc, rzecz jasna, z osiągnięć światowej humanistyki i teorii społecznej, od samego początku zakorzeniając jednak nasze myślenie w specyficznym doświadczeniu naszej partykularnej kondycji. Tak próbował robić to na przykład Adam Kubiak w interesującej książce *Rzeczy mniejsze. Dysformia i fiasko: semi-peryferyjne formy kultury*, jego przedsięwzięcie zostało jednak całkowicie zignorowane przez polską akademię. Wydaje mi się, że reguły zgodnie z którymi jest ona obecnie ukształtowana, w ogóle uniemożliwiają tego rodzaju przedsięwzięcie, oznaczałoby ono bowiem kompletne wypadnięcie z międzynarodowego obiegu intelektualnego, a to przy obecnym nacisku na umiędzynarodowienie oznacza utratę pracy. Nasz los i kondycja jest zbyt mało interesująca dla kogokolwiek poza naszymi granicami, aby mogło być inaczej. Możliwość skupienia się na swojej partykularności bez zważania na cokolwiek innego to jeden z przywilejów centrum.

Czytając doktorat Agaty Sierbińskiej miałem rzadkie wrażenie, że mam do czynienia z kimś, kto rozumie te i podobne kwestie, a jej myślenie zorientowane jest nie na pokazanie za wszelką cenę, że ja sam tu czy gdzieś indziej popełniłem błąd – jak robił to moim zdaniem Kacper Poblöcki w swojej „polemice” – czy też na równie afirmatywne, co jałowe powtarzanie czegoś, co ja sam myślę, ale na współ-prze-myślenie naszej dziwnej i poplątanej kondycji. Dlatego też lektura doktoratu Agaty Sierbińskiej była dla mnie doświadczeniem inspirującym i pozwoliła mi zobaczyć różne kluczowe kwestie w nowym świetle. Uważam dokonane przez Autorkę wyłuskanie kategorii „sobowtórności” z opowiadania *Sobowtór* Fiodora Dostojewskiego i użycie jej do interpretacji tzw. wojny polsko-polskiej, która dominuje w naszym współczesnym życiu publicznym za oryginalny i bardzo wartościowy wgląd w istotę naszej relacji wobec głównego nurtu kultury europejskiej oraz tych grup naszego społeczeństwa, które pozostają pod jej silnym wpływem (tzw. normalizatorzy). Uważam już samo to za wystarczającą przesłankę, aby afirmatywnie odpowiedzieć na kluczowe dla przewodu doktorskiego pytanie o intelektualną dojrzałość i samodzielność badawczą Doktorantki. Nie jest to bynajmniej jedyny walor recenzowanej pracy, stąd moja jednoznacznie pozytywna opinia dotycząca starań pani Agaty Sierbińskiej o uzyskanie stopnia doktora nauk humanistycznych.

Ponieważ tak wysoko oceniam wspomnianą część omawianej pracy doktorskiej – i ogólnie pierwsze 30-40% tekstu – z tym większą przykrością wypełniam ciężący na mnie jako na recenzencie obowiązek wypunktowania słabych stron pracy. Wspomniałem już o tym na początku i teraz chciałbym wrócić do zasygnalizowanego tam problemu. Po zwartej, wartkiej i napisanej „w punkt” pierwszej części pracy oraz po inspirującym przedstawieniu historii radcy Jakuba Pietrowicza Goladkina doktorat pani Agaty Sierbińskiej wpada w intertekstualny i interkonceptualny dryf. W dalszych partiach tekstu zamiast rozwinięcia kwestii „sobowtórności”, czego oczekiwałbym też po pracy ze względu na jej tytuł, na kilkudziesięciu stronach mamy istną wędrówkę po tematach, teoriach i pojęciach: pojawia się tam bliźniak, *homo sacer*, kamuflaż, paryzantka, paranoja, sędzia Schreber i szereg innych postaci, teorii oraz pojęć. Ów metonimiczny upadek w postmodernizm nie służy rozwikłaniu problemu „sobowtórności”, który Autorka tak błyskotliwie stawia. Owszem, rozumiemy, że te wszystkie kwestie jakoś są ze sobą powiązane i jakaś całość majaczy na poznawczym horyzoncie, to wszystko przypomina jednak nie kłęczę, czym chyba w zamyśle miało być, ale amorficzny zbitek patyków i gałęzi, które intelekt Autorki przetacza po intertekstualnej pustyni przywołań i rekonstrukcji. Tekst czyta się dobrze i nie

brakuje w nim inspirujących wglądów, chociaż pewnym mankamentem jest fakt, iż niektóre kwestie omówione są w oparciu o jedno czy dwa źródła bez sięgania do istniejącej nawet po polsku literatury przedmiotu. Tak jest chociażby z nieszczęsnym Schreberem, którego przypadek drobiazgowo i błyskotliwie opisał Krzysztof Wolański w swojej znakomitej nomografii *Sędzia Schreber. Bóg, nerwy i psychoanaliza*. Ten sam fragment dobrze ilustruje również, jak słabo tego typu partie połączone są z całością wywodu – po obszernej prezentacji przypadku saksońskiego prawnika Autorka poświęca dosłownie jedno zdanie jego istotności dla głównego problemu jej doktoratu, pisząc: „Właśnie w tej pojedynczości, pragnieniu bycia jedynym, który przeżył, zawiera się figura paranoicznego króla, która – jak wskazywałam – reprezentuje posmoleński kompleks wizualny.” Uwidacznia to, że w przeciwieństwie do wielu wcześniejszych miejsc zawierających błyskotliwe i trafne obserwacje, w środkowej części recenzowanej pracy rekonstrukcja cudzych obserwacji staje się dla Autorki ważniejsza niż rozwijanie własnych. W przypadku doktoratu uważam to za istotną słabość. Nie chodzi mi, rzecz jasna o to, żeby myśleć i pisać tak, jakby było się jedynym myślącym podmiotem na świecie, ale raczej o to, aby unikać przekleństwa jałowej rekonstrukcji i komentarza, które trapi współczesną humanistykę.

Nie ma właściwie w tekście doktoratu pani Agaty Sierbińskiej tez czy twierdzeń, które uważałbym za zasadniczo błędne bądź nietrafne poza jednym wyjątkiem. Na początku pracy przywołana jest opozycja strategii i taktyki zaczerpnięta z myśli Michela de Certeau, którą Autorka zestawia z pojęciami „Historii 1” i „Historii 2” Chakrabarty’ego oraz inspirowanymi nią „Wizualności 1” i „Wizualności 2” Mirzoeffa. Tak jak w innych przypadkach owe zapożyczenia i prezentacje nie są w pełni odniesione do głównego tematu pracy, wydaje mi się jednak, że Autorka chce przy ich pomocy stworzyć przeciwstawienie, w którym narracja na temat katastrofy smoleńskiej konstruowana przez liberalne centrum dyskursu publicznego zajmuje miejsce pierwszego członu tak skonstruowanej opozycji, a obrazy i narracje produkowane przez tzw. lud smoleński – drugiego. Nie wiem do końca, czy taka była intencja Autorki i owa niewiedza jest dla mnie sama w sobie problematyczna, bowiem sensowna dyskusja wymaga jasnej i klarownej artykulacji stanowisk, jeśli jednak tak miałyby być, to podobna diagnoza musi wzbudzić mój zdecydowany opór. Lud smoleński – z całym inwentarzem jego obrazów i narracji – nie jest żadną oddolną, spontaniczną czy wernakularną konstrukcją, ale podmiotem zbudowanym świadomie, celowo i systematycznie przez potężne instytucje i ośrodki władzy, w tym szczególnie przez dysponującą ogromnymi środkami materialnymi oraz wpływami symbolicznymi partię polityczną

(Prawo i Sprawiedliwość), koncerny medialne wydające tytuły prasowe, których nakłady idą w dziesiątki tysięcy oraz – *last but not least* – jedną z najpotężniejszych instytucji w Polsce: kościół katolicki. Najważniejsi aktorzy biorący w tym udział – tak polityczni, jak medialni – z Jarosławem Kaczyńskim, Antonim Maciarewiczem, Jarosławem Markiem Rymkiewiczem i Tadeuszem Rydzykiem na czele – to niekwestionowani członkowie elity III RP; byli ministrami, premierami, czołowymi publicystami, dziennikarzami i pisarzami ostatnich trzech dekad (Rymkiewicz jest przecież laureatem nagrody literackiej Nike, a więc najbardziej prestiżowego wyróżnienia w polu współczesnej literatury polskiej). Temu, co Piotr Zaremba nazwał „przemysłem pogardy” można bez trudu przeciwstawić „przemysł martyrologii”, którego zarys Autorka kreśli zresztą na kartach swojego doktoratu.

Ktoś powie, że to opinia błędna, bo w figurze ludu smoleńskiego wyraziło się jednak coś, co było w Polsce po 1989 roku tłumione i spychane na margines. To prawda, owo „coś” zostało jednak zinstrumentalizowane i zdominowane przez aktorów z pierwszego rzędu, którzy ów oddolny impuls sprawnie wykorzystali do zbudowania własnego projektu politycznego; obiektywne interesy klas podporządkowanych są w jego obrębie tłumione równie silnie, co wcześniej, chociaż jest to pacyfikacja odbywająca się w innych rejestrach niż wcześniej. Nie ma tu miejsca na szczegółowe rozwinięcie tej kwestii, powiem więc tylko tyle, że relacja ta przypomina moim zdaniem wzajemne położenie Jakobinów – będących, jak by na to nie patrzeć frakcją burżuazji – i sankiulotów w czasach rewolucji francuskiej. Poza tym warto zauważyć, że polska prawica wcale nie jest mniej samoskolonizowana niż liberalne centrum, a tym samym nie ma wcale większej autonomii symbolicznej niż ci, którzy i które partycypują w Historii/Wizualności 1, tyle tylko, że jej samokolonizacja ma inny charakter: nie przestrzenny, ale czasowy; punktem zapikowania polskiej prawicy nie jest inne miejsce, czyli wyidealizowany Zachód, gdzie wszystko jest „normalnie”, ale inny czas, mityczna przeszłość, kiedy wszystko było zdaniem konserwatystów „tak, jak należy” – Polska była potężna, a grupy podporządkowane (kobiety, mniejszości seksualne, obcy itp.) znały „swoje miejsce” w społeczeństwie.

Na bardziej ogólnym poziomie zwróciłbym również uwagę na wątpliwy status implikacji, które zdaniem Chakrabarty’ego płyną z zaproponowanego przez niego podziału na Historię 1 i Historię 2. Można oczywiście takie kategorie oraz powiązane z nimi zjawiska wyróżnić, jednak destabilizujący wpływ Historii 2 na Historię 1 pozostaje wątpliwy i jest raczej postulatem niż faktem. Jak dość dobrze wyłożył to Vivek Chibber w swojej krytyce teorii postkolonialnej

przedstawionej w książce *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, z samego istnienia elementów niezależnych wobec procesu akumulacji kapitału i związanych z tym zjawisk z obszaru kapitalistycznej nowoczesności wcale nie wynika ich wywrotowa czy destabilizująca rola. Chakrabarty myli uniwersalność z homogenicznością: kapitalizm jest siłą powszechną i dominującą, co wcale nie oznacza, że na poziomie globalnym musi być homogenizujący i kompletny. Historia 2 – a więc to, co lokalne, wernakularne i partykularne – może przetrwać, nie musi to jednak oznaczać, że ma ona wpływ destabilizujący na przebieg Historii 1. Innymi słowy różnorodność nie jest wcale sama z siebie i automatycznie siłą destabilizującą porządek klasowy, jak życzeniowo zakłada Chakrabarty, a za nim – jak mi się wydaje – Agata Sierbińska.

Z przedstawionych powyżej w skrócie powodów uważam zarówno odwołanie do wspomnianych kategorii, jak i ich aplikację do analizy współczesnej sfery publicznej w Polsce za najsłabsze elementy recenzowanej rozprawy.

Konkluzja

Jak można już wnosić z tego, co napisałem do tej pory, **moja ocena rozprawy doktorskiej pani Agaty Sierbińskiej jest ogólnie jednoznacznie pozytywna**, chociaż uważam też, że zawiera ona zarówno momenty wybitne, jak i wątpliwe. Na szczęście siła tych pierwszych więcej niż równoważy wady pracy, sprawiając, że w całości przedstawiony do oceny doktorat spełnia z naddatkiem wymagania stawiane tego typu rozprawom. Dojrzałością i przenikliwością swoich analiz, zdolnością do wykorzystania zróżnicowanego materiału empirycznego oraz oryginalnością swojej myśli pani Agata Sierbińska udowodniła, że jest dojrzałą intelektualnie badaczką, która w pełni zasługuje na uzyskanie stopnia doktora nauk humanistycznych. Z tego powodu **wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów postępowania, w tym szczególnie do obrony pracy doktorskiej.**



Warszawa, 24.09.2019